

Kopciuszek idzie na zakupy...

Pod takim tytułem ukazała się w Londynie i w Nowym Jorku książka Barbary Einhorn o sytuacji kobiet w Europie Środkowej i Wschodniej. W tym samym mniej więcej czasie w Anglii ukazały się jeszcze dwie inne książki poruszające podobny temat: „Jak przetrwałyśmy komunizm i zrobiłyśmy z siebie pośmiewisko” chorwackiej dziennikarki Slavenki Drakulic i „Polityka płci a postkomunizm – refleksje z Europy Wschodniej i państw dawnego Związku Radzieckiego” – eseje 30 kobiet z krajów Wschodniej Europy omówione i wydane przez Nanette Funk i Magdę Mueller. Wszystkie te trzy książki omówione są w najnowszym numerze angielskiego „The Ecologist”.

Ponieważ dotyczą problemów naszej części Europy, w dodatku tematyki, która w Polsce jest albo nieobecna, albo wyśmiewana („feminizm”!), uznaliśmy, że warto poświęcić temu omówieniu kilka słów w „Dzikim Życiu”. Oto jak nas widzą: „oni” a właściwie „one”:

Chociaż w ciągu ostatnich kilku lat w krajach Europy Wschodniej dokonały się olbrzymie zmiany społeczne, zainteresowanie Zachodu tymi krajami spadło i jest obecnie nieporównywalne do okresu 1989-1990.

Drakulic pisze w swojej książce, że nie zainteresowanie polityką, czy głęboka świadomość, lecz trywialne problemy czasów komunistycznych: szukanie w sklepach podstawowych towarów i luksus jakim był papier toaletowy, nie mówiąc już o pralce automatycznej, skierowały wówczas kobiety przeciwko komunizmowi.

Kobiety na Zachodzie często nie mogą zrozumieć, dlaczego kobiety ze Wschodu nie akceptują idei uspołeczniania pracy domowej (tak popularne na Zachodzie pralnie publiczne, społeczne przedszkola, wspólnoty zajęciowe czy szkolne stołówki). Zamiast tego stały się one indywidualistkami nastawionymi na taką właśnie konsumpcję. Zdaniem autorki odpowiedzią na ten antyekologiczny trend jest scheda po komunizmie, kiedy to indywidualistyczna rodzina była ucieczką przed totalitarnym państwem i odpoczynkiem w prywatności. Nieobecność kobiet w społecznym i politycznym życiu na Wschodzie ma, zdaniem Barbary Einhorn, także inne przyczyny, wynika z apatii, rezygnacji i anonimowości, które są rezultatem „patriarchalno-paternalistycznego” modelu społeczeństwa. W gruncie rzeczy taki właśnie model miał się całkiem dobrze w dobie realnego socjalizmu, wbrew głośzonym hasłom propagandowym. W ostatnich latach zaszły co prawda zasadnicze zmiany polityczne, ale nadal trzeba kupować jedzenie i gotować rodzinie obiad, wyprać brudy, zacerować dziury w ubraniach: a wszystkie te funkcje nadal są przypisane kobietom. A te kobiety chętnie przystają na taką rolę pozostając w izolacji od wielu problemów, które należą do świata nie mieszczącego się w sferze przypisanej kobietom w wymienionym wcześniej modelu.

Zachodnie autorki zaskakują poglądy „nowych” partii politycznych ze Wschodu. We wszystkich trzech książkach starają się one ukazać to, czego czytelnicy zachodni nie znają i nie przeczuwają, gdyż na poziomie wielkiej polityki może się wydawać, że wszystkie strony mówią takim samym językiem. Tymczasem porozumienie się – zdaniem omawiającej książki Michaeli Moser – nie jest takie proste. Właściwie każdy dialog na feministyczno-ekologiczne tematy skazany jest na niezrozumienie, błędy i przeinaczenia. Nie tylko z tego powodu, że rzadko która aktywistka mówi i rozumie po polsku, węgiersku lub rumuńsku, lecz z tego powodu, że wiele słów, które łatwo jest tłumaczyć z jednego na drugi język zachodni, bo w tych krajach istnieje dla nich kulturowy kontekst, przetłumaczone na języki wschodnie znaczy dla ludzi tam żyjących co innego. Jako przykład zupełnie innych kontekstów podaje się takie słowa jak „emancipation” – emancypacja, „left” lewica, „socialism” – socjalizm, czy wręcz polityka.

Jedna z autorek pisze, że chociaż wprowadzanie demokracji w krajach pokomunistycznych daje

zupełnie nowe prawa społeczne i polityczne, to jednak inne uwarunkowania powodują, że – przynajmniej na jakiś czas – kobiety nie zyskują tam wolności (poza „wolnością” do kupowania), tracą natomiast poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego i społecznego.

Cóż, z omówienia w *The Ecologist* trzech książek o sytuacji kobiet w naszej części Europy nie rysuje się szczególnie budujący obraz. Zakończenie jest wręcz nieco cyniczne: Kobiety we Wschodniej Europie idą różnymi drogami i w różnym tempie. W jakimkolwiek jednak nie pójdą kierunku, jakie nie podejmą działania, by wziąć udział w sprawach społecznych i politycznych, zawsze będą miały w domu do wyprania brudy.

Red.